

Janusz Jasiński

Antologia literacka Prus Wschodnich

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1, 155-160

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ARTYKUŁY RECENZYJNE i POLEMIKI

Janusz Jasiński

Antologia literacka Prus Wschodnich*

Od kilku już lat Wspólnota Kulturowa „Borussia” organizuje wspólnie z Akademią Bałtycką w Travemünde sympozja i spotkania poświęcone różnym aspektom przeszłości i teraźniejszości Prus Wschodnich, Warmii, Mazur, Kraju Kłajpedzkiego i Obwodu Kaliningradzkiego. Do ważniejszych tematów tam roztrząsanych należy piśmiennictwo niemieckie dotyczące tego obszaru. Omówiono najdokładniej sylwetkę Ernsta Wiecherta, ponadto Hermanna Sudermanna, Arno Surminkiego, Johanna Bobrowskiego i wielu innych. Spotkaniom tym przyświeca słuszna idea w miarę pełnego poznania historii regionu, szczególnie jego kultury, nie zawężonego do wątków polskich. W związku z tym wysuwano postulaty odwrotne, aby dawnych mieszkańców Prus Wschodnich i ich potomków zapoznać z piśmiennictwem i kulturą polską obszaru Warmii i Mazur, ponadto z litewską, a jeśli chodzi o okres po 1945 r. — z rosyjską. Dotychczas postulat ten praktycznie nie był realizowany. Dopiero książka *Meiner Heimat Gesicht* miała w swojej intencji wyjść naprzeciwko powyższym życzeniom. Czy je spełniła?

Na początek pewna uwaga. Każdy czytelnik niewątpliwie zastanowi się nad przyjętą dla książki nazwą „Prusy Wschodnie”, ponieważ terytorium to od 1945 r. nie należy do Niemiec, lecz do trzech innych państw. Z drugiej strony nie dysponujemy jak dotychczas terminem, który by łączył Warmię, Mazury, Obwód Kaliningradzki i Okręg Kłajpedzki jedną, wspólną nazwą. Podczas prezentacji książki w kwietniu 1997 r. w Olsztynie Tadeusz Baryła wystąpił z propozycją — która odpowiada mi jak najbardziej — aby posługiwać się w takich wypadkach nazwą: „ziemie pruskie”, przez którą rozumie się tereny położone między dolną Wisłą a Kłajpedą. Także pod względem chronologicznym termin ten łączyłby różne okresy, ponieważ zawsze w nich występuje człon „Prusy”. Natomiast „Prusy Wschodnie” — to jedynie niecałe dwa stulecia — od 1773 do 1945 r. Jednocześnie w pojęciu „ziemie pruskie” można by dostrzec wyraźne odcięcie się od całości monarchii Hohenzollernów, czy to epoki Fryderyka II, czy Bismarcka.

Książkę poprzedzają wstępy Winfrieda Lipschera (niemieckiego Warmiaka, urodzonego w 1938 r.), Kazimierza Brakonieckiego (urodzonego w 1952 r. także na Warmii), ponadto przedmowy o literaturze niemieckojęzycznej Klausa Bednarza, o polskojęzycznej Andrzeja Szczypiorskiego, o rosyjskojęzycznej Nikolausa Ehlerta i litewskojęzycznej Kazimiery Prunskiene. Oprócz tego

* *Meiner Heimat Geschichte. Ostpreussen im Spiegel der Literatur.* Mit Vorworten von Klaus Bednarz, Andrzej Szczypiorski, Nikolaus Ehlert und Kazimiera Prunskiene. Herausgegeben von Winfried Lipscher und Kazimierz Brakoniecki. Mit 26 Abbildungen. Herbing Verlagsbuchhandlung, München 1996, ss. 669, nrb. 3.

krótkie informacje o literaturze łacińskiej i polskiej zamieścił Zbigniew Chojnowski, o rosyjskiej Oleg Głuszkin, oraz o litewskiej Winfried Lipscher, biorąc za podstawę materiały przygotowane przez autorów litewskich — Vytasa Kubiliusa i Janiny Janaviciene. Doris Kraemer z Uniwersytetu w Dortmundzie dokonała wyboru tekstów autorów niemieckich i dołączyła do nich notki biograficzne, pomagał jej Johannes Hoffmann, także z Uniwersytetu w Dortmundzie. Z polskiego na niemiecki tłumaczyli Ursula i Ulrich Foxowie, Karl Dedecius, Winfried Lipscher, Burkhard Ollech i Anneliese Danka Spranger; z litewskiego Alfred Franzkeit; z rosyjskiego Aleksej Dubatow i Brigitte Schulze, a z łaciny Christiane Reitz. Konsultacjami służył Mieczysław Jackiewicz z Olsztyna, znawca literatury rosyjskiej, litewskiej i białoruskiej. Nie wiadomo natomiast, kto dokonał wyboru tekstów autorów polskich, rosyjskich i litewskich oraz kim są autorzy biogramów o nich, być może wydawcy? Należy żałować, iż wydawcy, wbrew przyjętym zwyczajom, pominęli źródła, z których czerpali teksty do swojej antologii, jak też nie podali w oryginale tytułów tłumaczonych utworów, z wyjątkiem łacińskich.

Wydawnictwo, pierwsze tego rodzaju, przeznaczone zostało dla czytelnika niemieckiego. Ma ono prezentować wielokulturowość ziem pruskich od XVI w. po schyłek XX stulecia. Wydawcy zastrzegają jednak, że nie jest to systematyczny leksykon najcenniejszych autorów, ponieważ obok nich uwzględniono współczesnych pisarzy, wśród nich nawet mało znanych. W ten sposób zostało udokumentowane piśmiennictwo dnia dzisiejszego w całej jego złożoności. Właśnie tego rodzaju koncepcja antologii zmusza do podjęcia dyskusji. Autorzy niemieccy zaprezentowani w antologii należą w zasadzie do klasyków piśmiennictwa związanego z ziemią pruską. Natomiast wśród autorów współczesnych przedstawiono — jak przyznają wydawcy — także sylwetki nie jeszcze nie znaczące, na skutek czego siłą rzeczy zabrali oni miejsce liczącym się autorom dawniejszym. A przecież wydawcom winno zależeć na tym, aby ukazać czytelnikom niemieckim wielki dorobek kultury polskiej i litewskiej. Szansa ta została wykorzystana tylko częściowo. Przypatrzmy się epoce nowożytnej, czyli stuleciom XVI—XVIII. Pomijam tu twórców piszących po łacinie. Z autorów niemieckich uwzględniono Dacha, Herdera, Kanta i Hamanna, spośród polskojęzycznych Morsztyna, Molitora i Krasickiego. Jest tu także Kaldenbach, który tworzył w trzech językach. O tym, że w Prusach Książęcych, a głównie w Królewcu rozwijała się kultura niemiecka, wszyscy wiedzą. Jeśli na świecie coś słyszano o grodzie nad Pregolą, to nieodmiennie kojarzono go właśnie z Immanuelem Kantem. Tymczasem kto z czytelników niemieckich ma świadomość, że w Królewcu kwitła także kultura polska i litewska, że biskupi warmińscy byli nie tylko mecenasami kultury, ale także sami tworzyli i pisali po polsku, i to nie tylko Krasicki? O braku tej wiedzy wspomina zresztą Winfried Lipscher. Można żałować, że wydawcy pominęli m.in. Kromera, Mączyńskiego, Murzynowskiego, Maletiusa, Kochanowskiego (także związanego z Królewcem), najpopularniejszą pieśń mazurską „Pola już białe” Rozstka, czy „Mór w Prusach” Grotzkiego. Jeśli zamieszczono list królowej Luizy, dla równowagi należało przedrukować fragment „Opisu ucieczki...” króla polskiego Stanisława Leszczyńskiego. Z autorów piszących po łacinie, a wywodzących się z Mazur,

zabrakło np. Andrzeja Helwina lub Jerzego Pisańskiego, natomiast z Warmii chociażby Jerzego Drewsa lub Jerzego Heidego, itd., itd.

Z XIX i początków XX w. znajdujemy w książce znanych pisarzy niemieckich E.T.A. Hoffmanna, Ferdynanda Gregoroviusa, Arno Holza, Ernsta Wiecherta, Agnes Miegel i Käthe Kolwitz, gdy z polskich jedynie Wojciecha Kętrzyńskiego, Andrzeja Samulowskiego i Michała Kajkę. Pominięto natomiast takie sztandarowe postacie mazurskie, jak Gustaw Gizewiusz, Krzysztof Celestyn Mrongowiusz czy Marcin Gerss, a z Warmii ks. Walenty Barczewski i Jan Liszewski. Jeśli nie wszystkie tu pominięte osoby można zaliczyć do przedstawicieli literatury pięknej w ściślejszym rozumieniu, to przecież wydawcy przyjęli dosyć pojemne pojęcie „literatury”, by wymienić przykładowo filozofów Kanta i Herdera.

Zbigniew Chojnowski popełnił kardynalny błąd historyczny pisząc, że Warmia była lennem Korony. Ponadto nie powinien pozostawiać bez komentarza wyniki plebiscytu, bo właśnie suche dane statystyczne w tym wypadku zaciemniają prawdę, gdy jednocześnie nie przedstawi się całej złożonej sytuacji historycznej. Lepiej rozumiem autorów niemieckich, którzy nie znają naukowej literatury polskiej o plebiscycie, a szczególnie cennej monografii Wojciecha Wrzeńskiego niż autorów polskich, którzy nie powinni byli pomijać wyników badań polskich. Nie miejsce tu na rozstrząsanie przyczyn polskiej klęski, przypomnę tylko, że na Warmii, Mazurach i Powiślu głosowano nie za Niemcami, lecz za Prusami Wschodnimi. Ideowa sylwetka Michała Kajki została ukazana w krzywym zwierciadle. Aż dwukrotnie czytamy, że pisał sławiące cesarza Wilhelma II (s. 109, 650), przytoczono też dwa tego rodzaju utwory. Jednakże w celu przedstawienia właściwego, ewolucyjnego obrazu jego poglądów politycznych i narodowościowych, należało dla równowagi zamieścić chociażby wiersz o Grunwaldzie, bardzo mocno świadczący o jego polskiej świadomości narodowej. Gdy agitował w czasie plebiscytu na rzecz Polski, nie mógł być „równocześnie” (gleichzeitig) „pruskim patriotą”. Przy charakterystyce literatury polsko-warmińskiej zabrakło wyjaśnienia, że jej niekiedy antyniemiecki lub agitacyjny nurt wynikał z potrzeby samoobrony przed tendencjami germanizacyjnymi, co widać chociażby na przykładzie dwóch hymnów warmińskich: niemieckiego i polskiego. Wydawcy wytykają polskiemu hymnowi jego „wojowniczy” charakter i przeciwstawiają mu hymn niemiecki, pozbawiony elementów narodo-politycznych (s. 120, 122). Zabrakło tu jednak dopowiedzenia, że hymn „O Warmio moja miła” powstał pół wieku później po niemieckim (choć wydawcy wskazują te dwie daty), czyli w okresie ostrej walki narodowej, i to w roku plebiscytu. Właśnie ten fakt należało podkreślić.

Bałbym się tak krótko i arbitralnie wyrokować, że Maria Zientara-Malewska „wspierała” i to „aktywnie nowy komunistyczny system” (s. 129). Problem kolaboracji, kompromisów z władzą komunistyczną w Polsce wymaga historyczno-socjologicznych badań i nikt ich dotychczas w sposób dogłębny nie przeprowadził. I właściwie każdemu człowiekowi należałoby się bliżej przypatrzeć, zanim się go oceni, zwłaszcza publicznie, bo można mu wyrządzić krzywdę. A już specjalną ostrożność — jeśli chodzi o nasz region — winno się stosować

wobec Mazurów i Warmiaków, którzy swoje młode życie oddali sprawie polskiej i wreszcie doczekali się Polski, chociaż nie takiej, o jakiej marzyli. Z wielką atencją odnosili się do Zientary-Malewskiej — Jan Parandowski i Kazimiera Iłakowiczówna, z aplauzem przyjmowano jej wystąpienia na KUL-u. To bardziej PZPR zależało na Zientarze-Malewskiej niż odwrotnie. Pamiętam, jak w czasie pewnego jubileuszu w teatrze, użyła religijnego sformułowania. Dziś jest to normalny zwyczaj, ale przed kilkudziesięciu laty jej słowa wywołały wielkie wrażenie, zbulwersowany był „biały dom”. Podobnie zbyt łatwy zarzut kompromisu został postawiony warmińskiemu poecie, Michałowi Lengowskiemu (s. 18). Chciałoby się zadać pytanie, która z żyjących i pracujących w Polsce Ludowej osób nie poszła na taki czy inny kompromis z „władzą ludową”?

Dalekie od ścisłości jest stwierdzenie, jakoby władze komunistyczne twierdziły, że Warmia i Mazury są ziemiami prapolskimi, czy piastowskimi (s. 15). Owszem, zdarzały się takie wypowiedzi, szczególnie w pierwszych latach po 1945 r., ale nie one dominowały. A już wprost humorystycznie brzmi zdanie, że zabraniano pisać o pierwotnych pruskich mieszkańcach tych ziem. W przedmowie przytrafił się Lipscherowi poważny lapsus. Kopernik napisał dzieło *De revolutionibus orbium coelestium*, a nie „*terrarum*” (s. 13). Jeśli chodzi o Kopernika, należało albo pominąć kontrowersje pomiędzy Polakami a Niemcami w sprawie jego narodowości, albo przedstawić je pełniej i rzetelniej.

Właściwie nic do powiedzenia nie miał w swojej przedmowie znany w Polsce i w Niemczech pisarz Andrzej Szczypiorski, który zresztą nie uniknął uproszczeń i wprost błędów historycznych. Ludność pruska nie została „wytępiona” i to połączonymi siłami Polaków, Litwinów i Niemców. Oczywiście, część Prusów wyginęła w XIII w., ale ostatecznie znikła w XVII/XVIII w. w wyniku naturalnych procesów asymilacyjnych. Jest też nieporozumieniem obarczanie odpowiedzialnością za jej tępienie w równym stopniu Polaków, Litwinów i Niemców (dlaczego nie Krzyżaków?). Ba, Szczypiorski stawia Niemców w dziele niszczenia Prusów na ostatnim miejscu, za Polakami i Litwinami! Jeśli obwinia się za to Polaków i Litwinów, należało rzecz bliżej wyjaśnić lub zrezygnować z tych oskarżeń. Mylnie też twierdzi Szczypiorski, że Niemcy dopiero w XX w. prześladowali mniejszość polską, ponieważ świadomą politykę antypolską (i antylitewską) prowadzili już od pierwszej połowy XIX w. Dyskusja tocząca się wokół wypędzenia, czy wysiedlenia Niemców po 1945 r. poszła w sumie za rozważaniami Jana Józefa Lipskiego. Mówiąc zatem o krzywdzie, która spotkała ludność niemiecką należało dodać, że była to konieczność albo mniejsze zło, bo inne wyjście nie istniało. Nie zgodziłbym się też z opinią Szczypiorskiego, że do literatury Warmii i Mazur odnoszono się w pozostałych częściach Polski z pogardą. Przeczy tej tezie chociażby popularność poezji Kajki i Zientary-Malewskiej.

Podobnie jak lojalność Kajki, równie jednostronnie ujęty został stosunek biskupa Ignacego Krasickiego do pruskich monarchów. Pomimo dobrych kontaktów, szczególnie z Fryderykiem II (s. 80), Krasicki był nadal polskim patriotą, ułożył wiersz „Święta miłości kochanej ojczyzny”, napisał też utwór na cześć Konstytucji 3 maja, cieszył się zaufaniem króla polskiego, życzył zwycięstwa polskiemu orężowi w wojnie polsko-rosyjskiej w 1792 r.

A oto jeszcze kilka potknięć w notkach biograficznych. Wojciech Kętrzyński trafił za udział w powstaniu styczniowym do twierdzy, a nie do więzienia w Kłodzku (s. 111). W twierdzach osadzano przestępców politycznych, w więzieniach kryminalnych. Życiorys Jana Jerzego Hamanna został poplątany z życiorysem Szymona Dacha, ponieważ słynny krąg literacki grupujący się w królewieckiej Kürbishütte związany był z postacią Dacha, a nie Hamanna, czyli powstał o wiek wcześniej, niż to czytamy na s. 62.

Rozumiem, że książka ma służyć wzajemnemu lepszemu zrozumieniu i poznaniu. Szansę tę można było lepiej wykorzystać. Np. przy życiorysie E. T. A. Hoffmanna należałoby dodać, że był współzałożycielem Towarzystwa Muzycznego w Warszawie, że ożenił się z Polką, że w ogóle należał do nielicznych w tym czasie Polenfreunde. Nie uwzględniona została postać Zachariasza Wenera, autora *Das Kreuz an der Ostsee*, urzędnika pruskiego, który w swoich utworach sławił Kościuszkę, a więc wówczas wroga państwa pruskiego (1794). Również warto było zaprezentować sylwetkę Eugeniusza Buchholza, niemieckiego Warmiaka, a jednocześnie największego przyjaciela Polaków na przełomie XIX i XX w. Z Kraju Klajpedzkiego wspomniany jest Georg Sauerwein, który jako Niemiec bronił języka litewskiego (s. 658). Zabrakło wzmianki o Edwardzie Giseviuszu, poprzedniku Sauerweina, niestrudzenie walczącego z germanizacją Litwinów za czasów radcy Rättiga i później. Nie Ferdynand Gregorovius, lecz już jego przodkowie w XVII—XVIII w. zlatynizowali swoje nazwisko (s. 104). Co oznacza zdanie, że biskupi polscy na Warmii posługiwali się częściowo polszczyzną? (s. 65). Sądzę, że należało napisać odwrotnie, iż posługiwali się częściowo niemieczyzną. Słusznie przypomniano, że Agnes Miegel pisała także w duchu nazistowskim. Raczej nieudaną próbą osłabienia tego zarzutu jest stwierdzenie, że pod względem politycznym była poetką niedoświadczoną (s. 343). Miała wszak wówczas ponad pięćdziesiąt lat, a więc i obywatelskie doświadczenie życiowe. Gorzej, bo po 1945 r. nie wyraziła skruchy z powodu swojej prohitlerowskiej i antyżydowskiej postawy.

Poddaję pod dyskusję problem niemieckiego nazewnictwa nazw miejscowych na terytorium polskiej Warmii i na Mazurach. Otóż gwałtowne ich niemczenie nastąpiło w okresie hitlerowskim, chociaż i wcześniej proceder ten miał miejsce. Czy rzeczywiście autorzy musieli się posługiwać zgermanizowanymi nazwami, które obowiązywały tylko kilka czy kilkanaście lat kosztem tych z kilkusetletnią tradycją? Do zwrócenia uwagi na ten problem zobligował mnie fakt użycia nazwy Großfriedorf (s. 321), zamiast starej Groß Rosinsko, miejscu urodzenia Tomasza Molitora.

Bardzo podobają mi się mało znane wspomnienia współczesnego pisarza Zygryda Lenza, autora *Heimatmuseum*, który na stosunek niemieckiej społeczności w Elku do toczącej się wojny polsko-niemieckiej we wrześniu 1939 r. patrzy z gorzkim, a zarazem ironicznym dystansem. Rzadko w literaturze i wspomnieniach niemieckich, ukazujących się po 1945 r., spotykamy tak krytyczną postawę wobec wojny z Polską.

Wytykałem Lipscherowi szereg uchybień rzeczowych w jego przedmowie. Natomiast jego wspomnienia tchną prawdziwą, wprost wzruszającą szczerością i służą autentycznemu pojednaniu polsko-niemieckiemu.

Wydaje się, że koncepcja wydania tomu niemieckojęzycznego zawierającego teksty, oprócz polskich, litewskich i rosyjskich, także niemieckie, nie została do końca przemyślana. Czytelnicy niemieccy, interesujący się ziemią pruską, znają swoich pisarzy — Kanta, Herdera, Wiecherta, Bobrowskiego, czy Miegel. Warto tu przypomnieć przykładowo kilka wydań antologii literackiej Helmuta Motekata. Dlatego bardziej opłaciłoby się, gdyby Niemcom udostępniono więcej i lepiej dobranych autorów polskich, także litewskich i rosyjskich. Natomiast tom polskojęzyczny winien zawierać przede wszystkim tłumaczenia pisarzy niemieckich, później litewskich, wreszcie najwartościowsze teksty rosyjskie po 1945 r., ale już oczywiście bez polskich.